Przegląd Kościelny

Nr. 9. Poznań, 26 Sierpnia 1886. **Rok VIII.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

RZECZ O PODRĘCZNIKACH KAZNODZIEJSKICH

NAPISAŁ

KS. FR. LEŚNIAK.

Zasady wiary św., jako wyraz Bożéj mądrości, w sobie doskonałe i niezmienne, stanowią taką całość organiczną, że do nich rozum ludzki ani dodać, ani z nich ująć, ani też w nich zmieniać i poprawiać nic nie może. Za to ich wykład, ów pierwszy i święty obowiązek urzędu kapłańskiego, tak jest zmiennym i różnorodnym, jak różne potrzeby i stan wykształcenia słuchacza. Wyłożenie i wyjaśnienie dogmatu, zastósowanie do potrzeb, wzbudzenie bogobojnych uczuć i poruszenie woli, oto z jednéj strony sposobność do wielkich zasług; z drugiéj szerokie i trudne pole pracy, gdzie potrzeba wiedzy i uzdolnienia a nadewszystko rozwagi, co, komu i jak udzielić, co wybrać a co pominąć, by żadne słowo nie było marne, ale stawało się cegiełką do budowy Królestwa Bożego, „ut aedificentur muri Jerusalem.“

Zasady wiary i obyczajów chrześciańskich tak są nadto w treść bogate, że wykład ich zawiera obfitość materyału, jaką się żadna gałąź umiejętności poszczycić nie może. Oświecając bowiem wszelkie stósunki życia ludzkiego światłem nadprzyrodzonem, zawierają w sobie kodeks prawa, łączą się z pedagogią w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, stanowią medycynę dusz i filozofią życia, i jako takie mogą wystarczyć dla całego pokolenia słuchaczy i zawsze nowy, lub z nowego punktu widzenia przedstawiony temat podać kaznodziei, że się tenże nigdy powtarzać nie potrzebuje, jeśli sam nie zechce.

Gdy jednak uwzględnimy tę okoliczność, że ten sam mówca, do tych samych słuchaczy, w cyklu tych samych świąt i perykop ewangelicznych, i mniéj więcéj w niezmienionych stósunkach i potrzebach swéj parafii przemawiać musi, jeśliby w kole własnych poglądów pozostał, bardzo łatwo się wyczerpie, — nawet uznana wielkość nie uchybi sobie, gdy poszuka, co też ktoś inny w téj lub owéj materyi powiedział, do jakich nauk pewna uroczystość temat i sposobność mu podała.

Z tego względu okazuje się ogólna potrzeba jakowych dzieł pomocniczych, któréj też starają się zaradzić podręczniki kaznodziejskie wszelakiéj treści i formy, dzieła sławnych i mniéj głośnych mówców, oryginalne i tłomaczone, mniéj lub więcéj poprawne, od poważnych foliantów aż do skromnych 16tek, zawierających „kazania i mowy przygodne według swoich i obcych autorów.“ Te podręczniki, są to specyalności bibliotek duchownych i towarzysze kapłana, z którym dzielą złą i dobrą dolę, poniewierają się z wikaryi na wikaryą, póki się gdzieś na plebanii na stały pobyt nie ulokują. Z czasem jasne ich kartki żółkną, przypada na nie jak i na ich pana pleśń starości, mają też swe mole co je gryzą. Gdy zaś umilkną dzwony, co jego żałobnym jękiem żegnały, wynoszą się i one z cichego schronienia, niestety — zdeprecyowane aż do wartości bibuły.

Wszystkie owe podręczniki dadzą się podzielić na dwa rodzaje.

Pierwsze z nich zawierają tylko materyał do kazań, uporządkowany zwykle w sposób alfabetyczny (np. Alverá, Lohner, Faber i in.); przytaczają pojęcie odnośnego przedmiotu, teksty z Pisma św., cytaty z Ojców Kościoła, przykłady, porównania i temata. Wielką ich zasługą, że oszczędzają czasu i ułatwiają poszukiwania, same jednak nie wystarczą, gdyż brak w nich konkretnych myśli, wniosków i zastósowania. Słabą ich stroną jest, że zawierają rzeczy bardzo względnéj i rozmaitéj wartości, gdyż autorowie ich, jak wszyscy zbieracze, w poszukiwaniu tracą miarę. Jeśli który zbiera przykłady, to w chęci dostarczenia ich w jak największéj liczbie szuka wszędzie, nawet u pisarzy, którzy się mniéj historyczną krytyką powodowali; ztąd wielka liczba z onych przykładów, zwłaszcza cudownych, na niewiele się przyda w obec wyraźnego przepisu, by na ambonę wnosić rzeczy pewne i mające za sobą autoryzacyą Kościoła. Jeśli który chce dostarczyć tematów, to przewraca ten sam przedmiot bez końca. Inny przytacza bez wyboru i uporządkowania wszystko, co gdzie np. o pewnéj perykopie znalazł napisane, a skutek jest, że dla wielkiéj ilości drzew lasu nie widać. Jeśli zaś który zabrał się do wypisywania cytatów z Ojców Kościoła, ciągnie ich za świadków bez miłosierdzia nawet wtedy, gdy nic więcéj lub dokładniéj od Pisma św. nie wypowiadają — zapominając, że kaznodzieja, choćby katedralny, wcale nie znajduje się w tem położeniu co np. Lajnez na Soborze Trydenckim lub podczas dysputy w Poissy. — Jeżeli jednak owe zbiory błądzą jedynie per excessum, zawsze poczesne miejsce w bibliotece duchownéj im się należy.

Drugi rodzaj, któremu szczególną pragniemy poświęcić uwagę, zawiera gotowe kazania. Na ich brak żalić się nie można, gdyż, jeśli nas statystyka i pamięć własna nie myli, stanowią one dziewięć procent wszelkiéj literackiéj produkcyi i zawsze jeszcze „pisaniu ksiąg nie ma końca.“ Pytanie tylko, jaki stósunek téj niepomiernéj liczby drukowanych kazań do pożytku, jakiegoby się z nich spodziewać należało?

Mówiąc o pożytku, nie uwzględniamy tu stósunków szczególnych i nadzwyczajnych okoliczności, ani mamy na myśli owe kazalnice, koło których gromadzą się tłumy inteligentne, pragnące wyjaśnienia żywotnych kwestyi. Także stanowiska wybitne wymagają swych ludzi, wielkich cnotą ale i uzdolnieniem, rozumiejących, „co się w czasie zrywa, waży“, umiejących potęgą słowa poruszyć serca i wolę, wskrzesić obumarłe duchowe życie i wywierających wpływ na całe społeczeństwo [1]). Takich pospolitą miarą nie mie-

[1]) Nie wspominając o LakordErze w Notre Dame, Sajlerze w Dil-

rzyć, ani im dróg wskazywać; ich rzeczą, co i jak zużytkować należy. Mając jedynie na myśli skromną, ale zawsze oblężoną kazalnicę parafialną pytamy, jaki dla niéj z owych drukowanych kazań pożytek?

O wielkości i doniosłości tego pożytku przekonać się można w wypadku, gdy przychodzi do kazania się przygotować. Coś odpowiedniego i jakby nowego znaleźć trzeba, by czekającéj duchowego obroku parafii zadość uczynić. Owe kłopoty kaznodziejskie klasycznie opisuje A. Scherer[1]): „nun soll ein Formatprediger herhalten... sam widok molów i kurzu nie dobrze wróży... już 10 tomów przerzuconych, a w każdym ten sam temat, według którego już nieraz do uprzykrzenia się prawiło. Nawiasem robi spostrzeżenie, że z owych dziesięciu autorów, dwóch tylko opracowało rzecz samodzielnie; reszta to plagiatory — und erbärmliche Stümper. Wyciąga drugie dziesięć. Ich temata i podział nie przypadają do gustu, ani odpowiedne dla słuchaczy. Już się zaczyna przykrzyć szukanie i połączona z niem strata czasu, w którymby kazanie samemu napisać było można, aż znajduje przecie odpowiedni przedmiot. Teraz jednak przerobić się należy przez uprzykrzoną gadaninę, znajdując w nagrodę nader mizerny plon... Nic dziwnego tedy, że największa liczba kapłanów niechętną jest dla onych gotowych kazań, i niejeden nawet w największéj potrzebie radzi sobie sam jak może, niżby miał na nowo próbować tego, co raz za bezużyteczne poznał...“

„Czy pożyteczno drukować kazania?“ pyta ks. S. Ch.[2]) i krótko ale dosadnie odpowiada: „pożyteczno zaiste drukarzom i księgarzom.“[3])

Do powyższych słów w obronie gotowych kazań niestety nic powiedzieć nie chcemy i nie umiemy; nie mniéj ciekawą jest rzeczą znaleźć przyczynę, czemu tak wielkie i nieraz poważne zasoby literatury kaznodziejskiéj mały stósunkowo przynoszą pożytek? Przyczyny téj szukać należy w ich formie i treści.

Kazania gotowe drukowanemi są tak, jak były lub mają być wypowiedzianemi, a więc w swojem wykończeniu i wygładzeniu, z użyciem całego aparatu retorycznego, ze wszystkiemi figurami, zwrotami i wykrzyknikami, aby służyły dla kaznodziei za wzory formy i treści. Co do formy, pytanie, zali one istotnie tak wzorowe? czy dadzą się powtórzyć i spożytkować? czy pożytecznem jest, treść spowijać w retoryczną formę? czy podawanie kazań w téj formie jest stósownem?

Pomijając te wszystkie kazania, które drukowano jedynie jako pomnik świetnéj wymowy, jako przypomnienie wypowiedzianych słów i pamiątkę szczególnéj okoliczności, a uwzględniając jedynie te, które mają za zadanie, aby duchowieństwu paraf. za pomoc i podręcznik służyły, — wyznać należy, że zwykle szczególnych wzorów stylu nie przedstawiają, i nad poziom potocznego wykładu się nie wznoszą, chociażby nawet od dobrych mówców pochodziły. Własnością bowiem wymowy, jak i wszystkich sztuk pięknych jest, że nie zależy od samego materyału, względnie od słowa, które jeszcze innych czynników potrzebuje, aby się stało wymownem. Gdy czytamy kazanie, któreśmy słuchając podziwiali, — dziwno nam, że w niem onéj piękności wcale już nie znajdujemy, jakkolwiek słowa te same, wymowa bowiem ożywia i potęguje słowo, zachwyca i unosi, zakrywa nawet na razie niedostatki rozumowania, brak zaokrąglenia i całości. Gdy minie nastrój chwili, urok żywego słowa przy odczytywaniu blednie, że wygląda jak lichy czarny drzeworyt z wspaniałego olejnego obrazu. Rzadko tedy piękne kazania są takiemi po napisaniu, czyli, co na jedno wychodzi, wiele kazań może być bardzo dobrze wypowiedzianych a mało drukowanych. Tem więcéj da się to powiedzieć o tłomaczeniach. W onem przerobieniu i przenicowaniu na inną a każdemu językowi właściwą składnią, ginie wdzięk słowa, którym w oryginale jaśniało, a pozostaje najczęściéj sucha treść i tylko cień wykwintnéj formy. Szczególnéj piękności formy nie można też spodziewać się tam, gdzie rzecz sama prostéj formy wykładu i potocznego nauczania wymaga.

Przyznać jednak należy, że nie braknie i rzeczywiście pięknych kazań w owych podręcznikach, zwłaszcza że znajdują się tacy, którzy piękniéj piszą niż mówią. Pytanie, czyli owe kazania dadzą się powtórzyć?

Rzadko się trafia, by ktoś tak samo wypowiedział mowę, jak ją siedząc przy stoliku napisał. Co powie, będzie w treści, w układzie, w rozumowaniu i wnioskach zgodnem, co do wartości równie dobrem a może i lepszem; za to szczegóły i forma będą mniéj więcéj odmienne. Przyczyna tego leży w prawie rozwoju ducha ludzkiego, któremu myśl i inne jego władze są podległe. Pomysł, który się rodzi w duchu, zrazu niejasny, zwolna przybiera wyraźniejsze kształty, jakby się zbliżał, jawi coraz dokładniéj swą postać, tj. całość, układ, związek, przyczyny i skutki, i z szybkością znajduje swe wyrażenie w słowie. Uchwycona już myśl i napisana, rzecz obrobiona i co do formy wykończona. Gdy zaś przyjdzie wypowiedzieć, pod wpływem przejęcia się przedmiotem jawią się nowe poglądy, refleksya mówcy do dawniejszych idei, argumentów i pobudek dodaje nowe, — widzi więcéj, często inaczéj, przekształca tedy i przetwarza rzecz, a w téj przeróbce treści inaczéj wiąże okresy, używa innych słów i zwrotów myślą przewodnią podyktowanych, która rozwijając się, kruszy starą formę, a nowéj sobie dobiera. Im bogatsza i wznioślejsza ta myśl, tem piękniejszem staje się jéj wyrażenie. W tym tedy procesie psychicznym, który jawi się zawsze u tych, którzy głębiéj myślą i czują, dawna forma staje się hamulcem wymowy, czyli: kazanie dosłownie wyuczone jest trudnem do powiedzenia, gdy dobremu mówcy dosyć sięgnąć po myśl wielką w głębi własnéj duszy, by jéj znaleźć odpowiedną formę — by wymowa sama się przez się zrodziła.[1])

Kto z niego, a względnie z jego napisanego kazania skorzystać zechce, będzie albo równie, albo też mniéj zdolnym. Pierwszy znajdzie się w tem samem położeniu, co i sam autor, potrafi równie dobrze powiedzieć i formy ślepo naśladować wcale nie potrzebuje. Jeśli szuka po autorach, to myśli nowéj a nie budowy okresów i retorycznych zwrotów. Drugi musiałby całego kazania uczyć się na pamięć, jak student deklamacyi, czego trudno komu imputować. Co nawet przypuściwszy, godzi się powątpiewać, czy zdoła naśladować i dobrze oddać ów patos, który u autora mógł być naturalnym i do jego indywidualności i chwilowego nastroju odpowiednim[2]), ale się wyuczyć nie da! Jeśli zaś

---

lingen itd. godzi się przytoczyć śp. ks. Z. Goliana, „który sam nie miał wyobrażenia, jaki wpływ na swe otoczenie wywierał pod względem religijnym i estetycznym.“

[1]) A. Scherer, *Bibliothek f. Prediger* I. XI.

[2]) Ks. Stan. Chodyński kan. kat. kujawski w *Encykl. kość.* t. 10.

[3]) Sąd ten wydawałby się nam za surowy, gdyby własnem nie był poparty doświadczeniem. Pewnemu, co dopiero wyświęconemu kapłanowi, proponował w naszéj obecności pewien księgarz i wydawca pisanie kazań, któreby mógł w swym zbiorze drukować. Więc — nie doświadczeni kapłani, nie mistrze w użyciu formy i treści, ale początkujący mieli się przyczyniać do wydawnictwa jakiegoś magazynu kaznodź. nb. wydawanego przez świeckiego człowieka!

[1]) Ktoryś ze Świętych, podobno św. Bernard, mając w obecności Papieża mówić kazanie, całe sobie napisał i dobrze się go wyuczył — a na ambonie wszystko zapomniał. Przemówił tedy jak zwykło — i dobrze przemówił.

[2]) Pewien kaznodzieja paryzki zawołał w uniesieniu podczas kazania: Boże! miłosierdzia! i cały tłum skruszony upadł na kolana, wołając zlitowania Bożego. Chciał go w tem inny kaznodzieja naśladować — ale mu się wcale nie udało. Co prawda, że tam czyn-

doslownie uczyć się nie zechce, musiałby go według swych potrzeb zmieniać i skracać, burzyć tedy owe nadobne okresy i na nową modlę je budować. W tym wypadku lepiéj go wcale nie narażać na niepotrzebne czytanie tyrad i szukanie w nich wątku, ale dać mu rzecz samą, do któréj sobie (po odbytych studyach teologicznych i kursie homiletyki) właściwą i odpowiednią formę dobrać potrafi. Owych tedy gotowych kazań, choćby co do formy były wzorowe, jedni uczyć się nie zechcą, bo nie potrzebują, inni naśladować nie potrafią.

Dla bliższego wyjaśnienia rzeczy chcemy zaznaczyć charakter wymowy kościelnéj.

Nikt nie zaprzeczy ważności sztuki krasomówczéj dla duchownego, i żadnéj nie ulega kwestyi, że nieoszacowanym dla niego przymiotem jest już sama łatwość mówienia, a tem więcéj, gdy połączoną jest ze znajomością prawideł wymowy i jéj celniejszych wzorów. Prawda tem prędzéj trafi do serca i na wskroś go przejmie, gdy w pięknéj szacie i stosownéj formie jest przedstawioną. Swoją drogą jednak pewnem jest, że pewien stopień wymowy naprzód mieć należy i że nieco spóźnioną byłoby rzeczą w jednym tygodniu z jakiegoś zbioru kazań się jéj uczyć. Rzeczą początkujących jest, wyuczyć się kazania na pamięć, by w pierwszym ogniu języka nie zapomnieć, o ile że w toku myśli i mowy jeszcze na deklamacyą, ruchy i gesta uważać musi.[1]) U starszych rzecz przedstawia się inaczéj. Jako mówca, gotuje się on w domu, szukając treści i zasobów myśli; medytacya dokona reszty. Gdy stanie na św. miejscu, przekonanie wewnętrzne, znajomość przedmiotu i swego wysokiego posłannictwa sprawią, że to co wie, czuje i pragnie, odpowiednio wyrazi, o ile że każdy przecież jest wymowny w tem co rozumie. Co więcéj — tam żywe słowo przyobleka się w formę tak naturalną i właściwą, jakiéj naprzód trudno się wyuczyć. Wyuczone kazanie, o ile tu o formie mówimy, zawsze podobne do zwiędłego kwiecia. Prawdziwe wzory wymowy w wolnéj chwili czytać i poznawać należy; kto jednak wyuczone okresy i frazesy zechce wynosić na ambonę, łatwo samą rzecz zgubi i nic nie nauczy.

Nie należy bowiem zapominać, że Ewangelia ma swoją właściwą wymowę, płynącą z głębokiéj wiary, i „uczy jako władzę mająca a nie jako doktorowie i faryzeusze“[2]), nie potrzebuje tedy sztucznych środków, owszem odrzuca frazesy i sztuczki i obejdzie się bez wielkiéj części krasomówczego aparatu. Siłą prawdy, własną potęgą, wewnętrzną pięknością a zarazem dziwną prostotą sholdowala i podbiła serca prostaków i rozumy mędrców na Areopagu. Orszak Gedeona idący do boju z trąbami i garnkami, to obraz apostolskiéj rzeszy, co podbijając świat, nie używała retorycznéj zbroi ni znała figur Cycerona. Dla kapłana Chrystus wzorem, jak głosić naukę Bożą. Nie najmniejszy też pożytek z Ojców Kościoła leży w onéj formie prostéj a wdzięcznéj, jakby podsłuchanéj w Ewangelii.

Stosunek ten wymowy kościelnéj do świeckiéj tem więcéj podnieść wypada, o ile w przeszłości nieraz w tym względzie błądzono, o ile i dziś piękna forma w poezyi, sztuce i życiu stara się niedostatek a czasem i zupełny brak treści zastąpić, a w kaznodziejstwie łatwo stać się może tak dla pisarzy jak i mówców parawanem próżności. W uzdolnieniu do wymowy wielka pokusa i sposobność do próżniactwa i powierzchowności, a tem samem przyczyna małego pożytku ze słowa Bożego. Frazes pozostanie tylko frazesem, choćby i na ambonie był wypowiedzianym, zwrot piękny jest pięknym dla siebie i chwali tego, który go wynalazł i użył. Czy jednak przyczyni się do chwały Bożéj, czy na słuchacza wywrze wpływ zbawienny? Czy też może pozostanie błyszczącą i w nicość zapadającą rakietą! Pytać się godzi, czy lud, co na kwiateczkach krasomówczych się nie zna, oceni je do tyla, by kaznodzieja miał na nie kłaść główny nacisk i z książek się ich uczyć? Ilu to nawróconych pięknemi mowami, ilu porzuciło przez nie gorszące życie? Wymowny wiele dobrego sprawić może, więcéj jednak gorliwy i pracowity, chociażby mniejsze do wymowy uzdolnienie posiadał. Wielu też było i jest gorliwych kapłanów, którzy trafiali do serc słuchaczy, chociaż nie chadzali w koturnach. „Czemu proste nauki prawisz i tylko katechizmu uczysz — nie tak jak twoi koledzy?“ pytał zły duch Vianneya. Téj ewangelicznéj wymowy nauczyć się można nie tyle z recept „über die Beredsamkeit“ ani z gotowych kazań, ile stojąc pod amboną zdolnego, świątobliwego i pracowitego kaznodziei, a bogatem źródłem jéj to jest własne udoskonalenie, medytacya, modlitwa i troska o zbawienie dusz. „Nie rozumiałem — pisze ś. Paweł — żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyludzających mądrości ludzkiéj słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy... co też opowiadamy nie przez uczone słowa ludzkiéj mądrości, ale przez naukę Ducha“[1]).

W tym duchu zapatrując się na owe długie tyrady, często wcale nie wymowne, z których po przeczytaniu pozostają tylko oderwane a trudne do spamiętania frazesy, zrozumieć nie można, jaki pożytek ma wypływać ze sposobu pisania ich in extenso? Szukając rzeczy, znajduje się niepożyteczną formę, z którą się uporać trzeba, zanim się treść wydobędzie — na to tylko, by tę ostatnią na nowo przerabiać, a formę gadatliwą jako niepotrzebną łupinę odrzucić!

Jedyny pożytek byłby z nich w tym razie, gdyby je ludzie świeccy do pobożnego czytania używali. Niestety! minęły czasy, gdy żywoty Świętych były najprzyjemniejszą lekturą, a postylle przypominały i utwierdzały w sercach wiernych to, co w kościele Duch św. ogłasza. Nikt też pewnie ze świeckich kazań do czytania nie wypożyczy, a nawet, choćby na literacką kleptomanię zachorzał, nie ukradnie.

Nie można też pominąć téj niewłaściwości, jaka świeckich na widok gotowych kazań uderzać musi. Lud prosty sądzi, i to całkiem słusznie, że kapłan dosyć jest rozumny, by słowo Boże z własnéj głowy powiedział. Słowo to ceni, jako pochodzące z teologicznéj wiedzy i przekonania i posłannictwa kapłańskiego i słucha bez porównania chętniéj, jak najpiękniejszych odczytów. Przypuszcza także, że Dobrodziéj do kazania przygotować się, rzecz naprzód obmyśleć i do jego potrzeb zastosować musi; zawsze jednak przekonanym jest, że i w każdéj chwili odpowiednio przemówić potrafi. Nie uwierzyłby jednak nigdy, aby kazanie miało być z książki wyuczoną lekcyą. Podobnież i wykształceńsi ze świeckich uznają za rzecz całkiem naturalną, gdy w parafialnéj bibliotece widzą Biblią i Konkordancyą, Kornela

nikiem była szczera gorliwość, tu zakład, że temi samemi słowy ten sam efekt wywołać można.

[1]) Sposób przygotowania kandydatów stanu duchownego do zawodu kazn., w jaki się to zwykle dzieje, wydaje się nam niedostatecznym. Wysłuchawszy teoryi homiletyki, pisze on kazanie, które następnie wygłasza w obec kolegów i przełożonych, a wreszcie występuje z niem na ambonę w jakimś pomniejszym kościele. Nie dotykając kwestyi, jakie pobudki wśród pisania owego pierwszego kazania jego piórem kierować mogą, chcemy przypomnieć, że żołnierza, zanim w ogień wprowadzą, długo naprzód uczą robić bronią a do walki przygotowują w ćwiczeniach i manewrach. Chociażby nawet pierwszy występ wypadł bardzo szczęśliwie, długiego czasu potrzebuje młody kaznodzieja, zanim nabędzie owéj swobody, że się słów napisanych lękliwie trzymać nie potrzebuje. Należałoby, aby pierwéj nabył łatwości w mówieniu do publiki, a téj nic użyczy przemawianie w obec kolegów lub z ambony, ale katechizacya dzieci.

[2]) Mat. 7.

[1]) 1 Kor. 2.

a Lapide, św. Chryzostoma, Skargę itp. Co pomyślą jednak, widząc na stoliku „kazania na Niedziele i Święta“ z założoną kartą na ostatnią Ewangelią? A gdyby jeszcze przeczytali i przekonali się, że kaznodzieja ex libro doctus! Wszakże podręczników do swych przemów nie mają adwokaci, sędziowie, profesorzy i mówcy sejmowi... czyż tylko kapłanom na świadectwo ubóstwa duchowego podawać należy gotowe wzory, by przypadkiem w te czasy „Słowo Boże nie stało się drogiem?“ Nie posłano nas z książką, ani nawet z Pismem św., ale z językiem do opowiadania Ewangelii. Kościół św. poleca homilie Ojców do czytania, ale nigdy nie przepisywał formularzy do mówienia, nawet tam i w owych czasach, gdy wykształcenie duchownych wiele pozostawiało do życzenia[1]).

Niewłaściwa forma onych podręczników jest pierwszą przyczyną małego z nich pożytku. Jeśli mimo to w téj formie nieustannie je wydają, to pobudką jeśli nie próżność autorów lub chęć zysku wydawców, być musi chyba zwyczaj i moda. Tak samo piszą i wydają katechizmy z pytaniami i odpowiedziami, nie iżby to miało jakowy sens i pożytek, ale najprędzéj w przypuszczeniu, że już chyba nikt prócz autora z przedłożonéj treści nie zdoła ująć rzeczy we formę pytania.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W sprawie historyi walki kulturnéj

otrzymujemy od jednego z kapłanów, który w tejże walce znaczniejszą odegrał rolę, następujące pismo, które szanownym współbraciom, których to dotyczy, do uwzględnienia polecamy.

„Smutne czasy kulturkampfu mijają, pisze nasz korespondent. Kościół poniósł niejedną ofiarę, a państwo niejednego przysporzyło sobie kłopotu. Widmo wzmagającego się socyalizmu, którego zbyt lekceważyć nie trzeba, owszem z którem może niezadługo na seryo liczyć się przyjdzie, może i dopomogło jeżeli nie do zupełnéj zgody, to przynajmniéj do pewnego modus vivendi pomiędzy Kościołem a państwem. Jeżeli na drodze układów i prawodawstwa dokona się zupełna praw majowych rewizya, toć zwolna zatrą się ślady walki a kulturkampf we wyrazistszych swoich fazach należeć będzie do przeszłości — do historyi. I to jest właśnie, co poruszyć pragnie piszący. Świadkami byliśmy naocznymi niejednego zdarzenia i faktu, którego tutaj poruszać i charakteryzować nie potrzeba. Lecz czas szybko zaciera ślady a nowość zdarzeń nam samym nieraz pamięć przeszłości zabiera. Trzeba pomyśleć i o potomności i chociaż we formie kroniki niektóre ważniejsze pozbierać szczegóły dotyczące dyecezyi, parafii, osierocenia parafii itd. Kto czyta „Potop“, ten zrozumie przysłowie u ludu naszego „to po starych Szwedach“, albo znowu „to z czasów francuzkich“, „z czasów Napoleona“ (śluby cywilne i akta cywilne każdy proboszcz prowadzić był zobowiązany). Długo jeszcze w obec przerwy np. w książkach kościelnych, które dostały się do landratury po opróżnieniu probostwa itd., utrzymywać się będzie „to z czasu kulturkampfu“, aby wytłomaczyć przerwy lub niedostatek w aktach kościelnych. Trzeba będzie niejedno skompletować, przy tem jednak nie zaniedbać opisu wszelkich, chociaż na pozór drobnych szczegółów, może to kiedyś być bardzo cennym materyałem do historyi i ilustracyi obecnych czasów. Pisać kronikę było zawsze zwyczajem kapłanów, tym razem prawie obowiązkiem. Gdyby francuzkie duchowieństwo cząstkę tego było przeszło, cośmy przeżyli, już tomy całe pamiętników, wspomnień byłoby drukowanych. Choćbyśmy cząstkę z przeżytych wypadków uratowali z przepaści zapomnienia dla potomności, aby przyszły historyk miał podstawę do wydania prawdziwego sądu o naszych ofiarach i poświęceniu. Proponuję tedy, aby każdy z szanownych współbraci, których walka kulturna w jakikolwiek sposób dotknęła, udział swój w téj nowéj martyrologii Kościoła naszego opisać zechciał, chociażby tylko w krótkim szkicu, któryby następnie do Szan. Redakcyi *Przeglądu* nadesłał, a Redakcya podjęłaby się niezawodnie uporządkowania tego materyału i ogłaszania raz po raz ważniejszych ustępów i wypadków z dziejów téj walki kulturnéj.“

[1]) cf. Guépina: *Żywot św. Józafata*

Kwestye teologiczne.

Warunki do pozyskania tegorocznego jubileuszu. (Dokończenie.)

II. Zwiedzanie kościołów.

1. Kościoły, które mają być zwiedzone, przeznacza ordynaryusz lub jego jeneralny wikaryusz, lub z ich polecenia pasterze dusz.

2. Jeśli trzy kościoły są przeznaczone, każdy z nich po dwa razy, jeśli dwa po trzy razy, jeśli jeden sześć razy zwiedzić należy.

3. Zakonnicy nie mogą tego warunku spełnić w swéj domowéj kaplicy z wyjątkami podanemi w dekr. św. Penitencyaryi z 24 kwietnia 1886 r. (nr. 6 bież. rocznika *Przeglądu*).

4. Podróżni, powracający po upływie jubileuszu, nie muszą i nie potrzebują przeznaczonych przez ordynaryusza kościołów zwiedzać lecz główny lub parafialny kościół swego domicilium lub pobytu i to 6 razy. (Bulla jubileuszowa. Theod. a s. Spir. c. 7, § 1, n. 1.)

5. Wiernym, którzy processionaliter z kapitułami, bractwami, stowarzyszeniami, uniwersytetami, kolegiami (bulla jubil.), lub ze swym własnym pasterzem lub z kapłanem, mającym od tegoż polecenie (decl. s. Poenit. d. 15 januar. 1886 n. II) kościoły zwiedzają, może liczbę tych wizyt ordynaryusz zmniejszyć.

6. Te wizyty można do woli w jednym lub różnych dniach odbyć (decl. s. Poenit. d. 15 jan. 1886 VI), a więc nie potrzeba jak w zwyczajny jubileusz trzech kościołów w jednym dniu zwiedzić.

7. Po jednéj wizycie można natychmiast w tym samym kościele drugą odprawić, lecz trzeba przynajmniéj wyjść na chwilkę z kościoła. Nie wymaga się więc zrobienia po raz drugi drogi do kościoła; nie wystarcza jednak wewnątrz kościoła po jednéj wizycie się podnieść jak przy drodze krzyżowéj lub na inne pójść miejsce (s. Poenit. 6 febr. 1875).

8. Kto dla zbyt wielkiego natłoku nie może wnijść do kościoła, spełnia warunek, gdy się przed drzwiami kościoła pomodli (Theod. a s. Sp. c. 6, § 1, n. 3. — s. Alph. l. 6, n. 538, qu. X). Ostatni mówi z Mazzottą, Croix, Lugo i Passerinus to samo o tych, co drzwi kościoła zamknięte znajdują.

9. Kto odprawia spowiedź jubileuszową lub przyjmuje Komunią św., może połączyć z tem przepisane odwiedziny kościelne; również kto jest obecny na Mszy św. w niedzielę (Konings w swych przypiskach do bulli *Militans Jesu Christi Ecclesia,* Neo-Eboraci 1881 p. 28). Widocznie nie sprzeciwia się to powyżéj (I 14) przytoczonéj zasadzie. Dla czego Marc n. 1738 Mszą niedzielną wyjmuje, nie tłomaczy.

10. Każdy raz zwiedzając kościół, modlić się trzeba według intencyi Papieża, za pomyślność i podwyższenie

Kościoła katol. i Stolicy św., o zagładę herezyi i nawrócenie błądzących, o zgodę pomiędzy chrześć. książętami, o pokój i jedność całego ludu wiernego (Bulla jubil.). — Wierni nie potrzebują pamiętać i być świadomi tych pojedyńczych intencyi, wystarcza modlitwa według intencyi Papieża (Konings l. c. p. 32).

11. Modlitwy, do których kto zkądinąd jest zobowiązany np. brewiarz, nie mogą zastąpić odpustowych modlitw (S. Congr. Indulg. d. 29 maji 1841 — 10 jul. 1869).

12. Pięć Ojcze nasz i pięć Zdrowaś, albo odpowiednie temu modlitwy wystarczają (S. Congr. Indulg. 29 maji 1841. — Konings l. c. p. 32). „Aliquamdiu", mówi Leon XIII, podczas gdy w r. 1879 i 1881 „per aliquod temporis spatium" modlić się nakazał.

13. Modlitwa musi być ustna. Wewnętrzna nie wystarcza (Bened. XIV *Inter praeter*. § 83).

14. Głuchoniemym może być modlitwa ustna zamieniona (S. Congr. Indulg. d. 15 mart. 1852).

III. Posty.

Leon XIII przepisuje: Iidem duos dies esurialibus tantum cibis utentes jejunent, praeter dies in quadragesimali indulto non comprehensos aut alias simili stricti juris jejunio ex praecepto Ecclesiae consecratos.

1. Dwa dni trzeba pościć, powstrzymując się od pożywania mięsa, jaj i nabiału (magro stretto). — Ponieważ Leon XIII odmiennie od wszystkich poprzedników (z wyjątkiem Piusa VI *Magna atque innumerabilia* d. 26 febr. 1782) bliżéj oznacza potrawy „esurialibus tantum cibis utentes", nie może dziś po tak licznych pytaniach i decyzyach w latach 1879 i 1881 ulegać już wątpliwości, że Ojciec św. domaga się magro stretto. Lecz i w tym roku dla niektórych okolic, w których używa się od wieków jaj i nabiału, Penitencyarya św. na to złagodzenie postu zezwoliła.

2. W deklaracyi św. Penitencyaryi z 16 stycz. 1886 udzielone jest nadto biskupom upoważnienie do zezwolenia na pożywanie w te dni jaj i nabiału, gdzie to uznają za konieczne.

3. Dwa te dni postu nie muszą być koniecznie w jednym tygodniu ani też dzień za dniem odprawione.

4. W roku bież. nie wolno obierać na ten post jubileuszowy dni, w których już i tak wierni do postu są zobowiązani, jak czterdziestodniowy post, suche dni i wigilie.

5. Kto według prawa kościelnego wolny jest od postu ścisłego, jak dzieci, starcy itd., musi pościć dwa dni celem pozyskania odpustu jubileuszowego (S. Congr. Indulg. d. 10 julii 1869).

6. Kto ma osobistą dyspensę od postów zwykłych, nie może korzystać z téj dyspensy przy poście jubileuszowym (S. Poenit. 15. jan. 1886).

7. Do zamiany postu jubileuszowego jest potrzebna causa gravior, aniżeli do dyspensy od zwykłego postu (Viva de jubil. qu. 8, a. ult. n. 4). Spowiednik nie może więc natychmiast zamieniać z téj prostéj przyczyny, że ktoś nie ma jeszcze lat 21, lecz musi patrzeć czy zachodzą inne znaczniejsze trudności (cfr. wyżéj I 16).

8. Kto skutkiem zamiany może jeść mięso w post jubileuszowy, ten ryb i mięsa nie może pożywać przy tem samem posileniu (S. Congr. Indulg. 10 jul. 1869).

9. Komu pozwolono przy jubileuszowym poście pożywać jaja i nabiał, może także jeść ryby (Bened. XIV Epist. ad Archiep. Compost. d. 10 junii 1745).

IV. Spowiedź św. i Komunia.

1. Spowiedź jubileuszowa nie może być zamienioną.

2. Żal doskonały cum voto confessionis nie wystarcza (Theod. a s. Spir. c. 6, § 3, n. 1—5).

3. I ci co nie mają grzechów śmiertelnych, muszą się spowiadać (Bened. XIV *Convocatis* § 46; *Inter praeterit.* § 77; S. Congr. Indulg. 19 maji 1759); jednakowoż absolucya dla nich nie jest koniecznym warunkiem, gdyż bulla jubileuszowa mówi tylko: peccata sua rite confessi (S. Congr. Indulg. d. 6 maji 1852).

4. Trzeba odprawić osobną spowiedź jubileuszową. Ci co się spowiadają co tydzień, mogą pozyskać wszystkie odpusty w każdym tygodniu przypadające; udzielając ten indult Kongregacya wyraźnie odpust jubileuszowy wyjęła (S. Congr. Indulg. 9 grud. 1763).

5. I na jubileuszowéj spowiedzi nałożyć trzeba pokutę, a penitent odprawić ją zobowiązany (Bened. XIV *Inter praeter*. § 65).

6. Wystarcza formaliter integra confessio. Kto tedy na jubileuszowéj spowiedzi ciężki grzech zapomniał, nie potrzebuje nowéj spowiedzi odprawiać (Viva qu. 8, a. 3 n. 4).

7. Kto spowiadał się ciężkich grzechów i rozgrzeszenia nie otrzymał, nie potrzebuje ponawiać spełnionych już warunków, gdy późniéj rozgrzeszenie otrzyma (S. Congr. Indulg. 28 nov. 1759).

8. Spowiedź wielkanocna i Komunia nie mogą uchodzić za spełnienie warunków jubileuszowych (S. Poenit. 15 jan. 1886 n. III).

9. Świętokradzka spowiedź i komunia nie jest również dopełnieniem warunków (Viva qu. 8, a. 4, n. 2).

10. Chorym chronicznym może być Komunia św. zamieniona, lecz nie spowiedź (Congr. s. Indulg. d. 18 sept. 1862 — Marc. n. 1738). Dekret mówi tylko o okolicach, gdzie według zwyczaju tylko w pewne dni roku tego rodzaju chorym przynoszona bywa do domu Komunia św. Komutacya ta w roku bieżącym nie potrzebna, gdyż jubileusz rok cały trwa; chyba tylko zastósować ją można do tych chorych, którzy św. species połknąć by nie mogli.

11. Dzieci, które u Komunii św. jeszcze nie były, może spowiednik od Komunii dyspensować; komutacya jest tu niepotrzebna. Proboszcz jednak nie może wszystkich dzieci extra confessionem dyspensować, lecz każde z osobna intra actum confessionis.

V. Jałmużna.

1. Jałmużnę dać trzeba na cele przeznaczone w bulli jubileuszowéj a więc na dzieła służące rozkrzewieniu wiary katol. Jałmużna udzielona ubogim nie ma żadnego znaczenia. Ojciec św. poleca szczególniéj szkoły katolickie i seminarya utrzymywane z funduszów prywatnych, nie wyklucza jednak innych pobożnych dzieł, mających na celu rozkrzewianie wiary.

2. Nie jest absolutnie koniecznem dać pieniądz, wystarcza także inny rodzaj jałmużny np. ubiorem itp. dzieła wspierać (Marc n. 1737).

3. Nie wystarcza jałmużna dowolna, lecz musi być zastósowana do majątku każdego pojedyńczego. Podczas jubileuszu 1879 r., ponieważ Ojciec św. nie określił bliżéj ilości i tylko przepisał „aliquam eleemosynam prout unicuique devotio suggeret", a w r. 1881 „quidquam conferant", pozostawione było do woli każdego dać, co chce (s. Alph. l. 6, n. 538, qu. XI). W tym roku zaś żąda Leon XIII „stipem aliquam pro sua quisque facultate." Ubogi może dać mało, lecz nie tak bogaty (Theod. a s. Spir. c. 6, § 5, n. 2. — S. Alph. l. c.). Nadto dodaje Papież w ogóle niezwykłą uwagę, aby się spowiednika pytać o radę co do wysokości jałmużny.

4. I najubożsi zobowiązani są do jałmużny jubileuszowéj; kto zaś nic dać nie może, prosić musi o zamianę (S. Alph. l. 6, n. 538, 9, XI, dub. 1).

5. Za zakonników, dzieci, żony itd. mogą dać jałmużnę przełożeni, rodzice, mężowie; lecz o tem muszą interesowane osoby wiedzieć (S. Alph. l. c.). Jeśli przełożeni itd. wzbraniają się udzielić jałmużnę, muszą podwładni prosić o zamianę.

6. Nie konieczna to rzecz, aby każdy z nas sam tę jałmużnę dał, mogą to inni uczynić za nas, byle z wiedzą naszą.

Wiadomości literackie.

Nowy tom VI B. Jungmanna *Dissertationes selectae in histor. eccl.* (Regensburg, Pustet, 488 str. *M.* 4,50) zawiera 7 rozpraw: 1) De pontificatu Bonifacii VIII; 2) De absolutione Ordinis Templariorum; 3) De Pontificibus Avenione commoratis: 4) De magno Occidentis schismate; 5) De Concilio Constantiensi; 6) De Concilio Basiliensi et de Synodo Florentina; 7) De statu Ecclesiae ad finem vergente saeculo XV et ineunte saeculo XVI.

Znane i przez nas polecane dzieło zmarłego proboszcza z paderbornskiej dyecezyi Hartmanna *Repertorium Rituum* wyszło obecnie piąte wydanie, opracowane przez bratanka zmarłego, ks. dziekana Hartmanna w Worbis (Paderborn, Schöningh lex. 8° XVIII 892 str. *M.* 12.)

KRONIKA.

RZYM. (Wandalizm włoski. — Z Kongregacyi św. Biskupów i Zakonników. — Nominacye. — Dekoracya pap. dla księcia Wład. Czartoryskiego. — Maronici. — † Jezuita O. Doss.)

Nowy akt wandalizmu przygotowuje się w wiecznem mieście. Na Via Quirinale, naprzeciwko dawniejszego papiezkiego pałacu Kwirynału, w którym obecnie król rezyduje, znajduje się dom, w którym dawniéj Jezuici mieli nowicyat. Rząd skonfiskował go już dawniéj, lecz dwa pokoje, które niegdyś św. Stanisław Kostka zajmował, a późniéj we wspaniałą kaplicę były zamienione, pozostawił nienaruszone. Obecnie jednak kaplica ta ma uledz zniszczeniu. Papież Leon XIII otrzymał w niéj w r. 1837 subdyakonat i dyakonat i dla tego wielce jest zasmucony tem nowem barbarzyństwem rządu włoskiego. W kołach katolickich zaś wielkie panuje oburzenie, gdyż pamięć św. Stanisława w wielkiéj u wszystkich bywa zachowywana czci. Według dalszych doniesień miał kardynał Czacki prosić Ojca św. o interwencyą w sprawie téj kaplicy, skutkiem czego polecił Papież odpowiednie poczynić kroki celem uratowania téj drogiéj pamiątki.

— Ponieważ kard. Ferrieri dla słabego zdrowia nie może wypełniać obowiązków przywiązanych do urzędu prefekta św. Kongregacyi Biskupów i Zakonników, Ojciec św. rozporządził, aby Kardynał zatrzymał tę godność, lecz różne jéj funkcye spełniał kardynał Masotti z tytułem Pro-prefekta tejże Kongregacyi.

— W miejsce zamianowanego kardynałem Theodoli został maggiordomo papiezkim Mgr M a c c h i, a sekretarz Kongregacyi Odpustów i relikwii Mgr della Volpe otrzymał na dworze papiezkim posadę (mâtre de chambre), jaką zajmował dotychczas Mgr Macchi.

— Dnia 27 lipca rb. nadał Papież księciu Władysławowi Czartoryskiemu wysoką odznakę, tj. wielki krzyż orderu Piusa IX w nagrodę za usługi położone około Kościoła katol.

— *Moniteur de Rome* donosi, że Maronici w Tripolis i Syryi wysłali do Ojca św. depeszę telegraficzną z prośbą o obronę i opiekę przeciw ich prześladowcom.

— W kolegium Germanicum umarł znany z różnych dzieł ascetycznych autor, Jezuita Adolf v. D o s s po długich cierpieniach w 61 r. życia. Zmarły urodził się w Monachium; po skończonych studyach wstąpił w Szwajcaryi do nowicyatu Jezuitów, zkąd wypędzony tułał się z towarzyszami po różnych krajach, aż w końcu stale osiadł w Maestricht, gdzie w domu Tow. Jez. dalsze studya kontynuował. Słabe zdrowie nie pozwoliło mu ich dokończyć. W r. 1855 przyjął święcenia kapłańskie. Mimo niesłychanie słabéj konstytucyi pracował przez lat 17 jako kapłan w Westfalii i nad Renem szczególniéj jako kierownik stowarzyszeń młodzieży, gdyż umiał w wysokim stopniu zjednywać sobie jéj zaufanie i miłość. Gdy Jezuitów z Niemiec wypędzono, był w tym czasie Ojciec Doss superyorem w Moguncyi. Wyniósł się do Leodyum, gdzie w tamecznem wielkiem kolegium Jezuitów objął urząd dyrektora muzyki jako gruntownie wykształcony muzyk i niezły kompozytor. Przed trzema laty powołano go na spirytuała do koleg. Germanicum do Rzymu.

Niemcy. († Biskup Dupont des Loges.)

W Metz umarł 18 b. m. biskup tamtejszy ks. Paweł Jerzy Marya D u p o n t d e s L o g e s. Urodził się w Rennes w Normandyi, gdzie ojciec jego był prezydentem najwyższego sądu w r. 1804. Studya teologiczne odbył u św. Sulpicyusza w Paryżu. Po wyświęceniu był czas pewien spirytuałem w pewnym klasztorze żeńskim, następnie jeneralnym wikaryuszem biskupa Dupanloup w Orleans, w r. 1843 został biskupem w Metz. Co przez lat 43 zdziałał w dyecezyi Metz, trudno pokrótce wypowiedzieć. Gorliwość jego dla sprawy Kościoła i wielką pobożność uznawali wszyscy. Urządził trzydniową adoracyą Najśw. Sakramentu w całéj dyecezyi, odważnie zwalczał uroszczenia państwa i napaści tajnych stowarzyszeń, bronił praw Kościoła, starał się gorliwie o wykształcenie duchownych, powołał Sulpicyanów na profesorów teologii do Metz, ufundował w Montigny seminaryum chłopców. Był on na wskroś Francuzem, pochodził z jednéj z najszlachetniejszych rodzin francuzkich, w herbie miał lilie jak dom królewski. Przy wcieleniu Alzacyi i Lotaryngii, nie mogąc zmienić usposobienia swego patryotycznego, bolał bardzo, gdy mu w r. 1882 pruski order udzielić chciano i odmówił jego przyjęcia. Wzruszające dowody miłości bliźniego dawał w czasie oblężenia Metz przez wojska pruskie, zajmował się gorliwie rannymi, wszystkie seminarya i klasztory zamienił na śpitale. Odnowił wspaniałe katedralny kościół. W drugim peryodzie prawodawczym parlamentu niem. (1874/76) był posłem. W r. 1881 otrzymał koadjutora z prawem następstwa w osobie biskupa Fleck, który jest obecnie jego następcą na stolicy biskupiéj Metz.

Francya. (Naukowy kongres międzynarodowy katolików. — Dyecezya paryzka.)

Na kongresie katolików w Rouen postanowiono w roku przyszłym zwołać do Paryża naukowy kongres międzynarodowy katolików. Komisya organizacyjna już się ukonstytuowała. Członkowie téj komisyi podzieleni są na dwie kategorye, o ile mieszkają w Paryżu, lub na prowincyi i za granicą, i zbierają się na sesye raz w miesiącu — od czasu do czasu odbywają się sesye jeneralne. W Belgii zjednano sobie na członków komisyi 10 uczonych mężów: profesorów z Lowanium, Leodyum, Gandawy, jednego uczonego duchownego z Brukseli, OO. de Smedt i Castelein. We Francyi fakultety wolne i państwowe dostarczyły kontyngensu. W Paryżu należy do komisyi pięciu członków Instytutu, tak że obecnie liczy komisya 26 członków rezydujących w Paryżu i 26 po za Paryżem. Komisya ta wykreśliła też następujący plan pracy. Podzielono naukę na 3 klasy, stosownie do programu z Rouen: nauki filozoficzne i socyalne; nauki ścisłe, fizykę i nauki przyrodzone; nauki teolog. nie stanowią osobnéj klasy, gdyż tu nie chodzi o traktowanie kwestyi teolog. lecz ich stosunki, punkta styczne z innemi naukami. Każda z tych klas podzielona została na 5 sekcyi, które z czasem dopiero wedle potrzeb wykreślą sobie dział pracy. W każdéj sekcyi komisya wyznacza jednego z członków do korespondencyi z adherentami, którzy się do niéj będą chcieli zapisywać, do powodowania ich do różnych prac, przyjmowania tych prac, badania i zdawania z nich sprawy. Delegat ten, aby spełnić swe zadanie, otacza się ludźmi kompetentnymi i wybiera współpracowników. — Co się tyczy drugiéj klasy, tak pisze Mgr Hulst, któremu powierzono wypracować projekt prac, jakiemi kongres przyszły ma się zajmować, zasługuje na szczególną uwagę. Klasa ta obejmuje to, co się dzisiaj nazywa nauką: nauki matematyczne, fizyczne i przyrodnicze. Wszystkie wielkie problemy dotykające wiary naszéj, około tych nauk się grupują i dla

tego główny interes i zajęcie budzić ona będzie. Raport Mgra de Hulst tak się kończy:

„Od lat 50 widzimy katolików łączących się w walkach wszelkiego rodzaju. Osiągnęli oni nieraz pomyślne rezultaty. Patrzmy na katolików w Belgii, a i u nas zdobycze są niemałe na polu nauki, stowarzyszeń i miłosierdzia. Assocyacya to nasza siła. Mielibyśmy tę siłę pozostawić nieużyteczną, gdy chodzi o naukę? Stowarzyszenie daje nam przewagę nad nieprzyjaciołmi naszymi i mielibyśmy zaniechać téj broni przeciwko najniebezpieczniejszemu z wrogów naszych, przeciw téj pysznéj nauce, która pochlebia sobie, że wyruguje Boga? Katoliccy uczeni zyskując przez zdobycze naukowe miejsce w areopagu nauki, łącząc się z sobą, czynią wspólnemi rezultaty badań i poszukiwań a zwłaszcza wątpliwości, trudności naukowe dotyczące wiary naszéj. Stowarzyszenie takie odpowiada podwójnéj potrzebie. Wywiera ono naprzód wpływ dobry na opinią. Jeśli kongres gromadzi na jednem miejscu liczbę imponującą prawdziwych uczonych, czyniących wspólne i otwarte wyznanie wiary katol., utwierdza się wiara w tłumie. Następnie wielka się przez to oddaje usługa samym pracownikom. Kwestye naukowe dotykają prawd religijnych z wielu stron; a ponieważ nauka postępuje, punkta styczne nie pozostają nienaruszone. Apologeta religii winien utrzymać zgodę już to pozytywną, już też negatywną pomiędzy dogmatem niewzruszonym a nauką postępową; winien od nauki ruchliwéj zapożyczać żywiołów interpretacyi, aby lepiéj umieć bronić tę zgodę. Usiłowania pojedyncze pozostaną bezsilnemi. Konieczne są usiłowania połączone wszystkich, co znają dokładnie pewien dział nauki. Jeśli każde zejście się głów myślących wywołuje fermentacyą idei, to jakiż musi być ruch intelektualny, który wywołają peryodyczne ich zebrania!"

— Ze wszystkich dyecezyi francuzkich dyecezya paryzka pod względem terytoryalnym jest najmniejsza, ludność zaś ma najliczniejszą i najwięcéj instytucyi kościelnych. Cała dyecezya liczy tylko 142 parafie, z których 69 w mieście, a 73 w okolicy. Najliczniejszą parafią w Paryżu samym jest św. Ambrożego, licząca 81,760 mieszkańców. Następują: św. Małgorzaty 76,494 mieszk., św. Jana Chrzciciela de Belleville z 59,803, św. Michała des Batignolles z 52,450, św. Maryi des Batignolles z 51,908, św. Piotra de Montmartre z 51,433, Notre Dame de la Croix, Ménilmontant z 52,079, Notre Dame de Clignancourt z 51,193. Św. Roch, który uchodzi za najważniejszą parafią stolicy, liczy tylko 28,817 mieszk., la Madelaine 29,272, św. Augustyn 29,712, Notre Dame de Lorette 33,030, St. Sulpice 37,369 itd. Najmniejszą parafią jest katedralna, bo liczy tylko 6,570 mieszk. Parafie okoliczne najliczniejsze są: St. Denis 36,890 mieszk., Vincennes 20,530 i parafia św. Jana Chrzciciela w Neuilly 25,296 mieszk. — Co do księży obsługujących parafie, liczba ich jest unormowana nie według liczby ludności, lecz w stósunku do liczby wiernych praktykujących w każdéj parafii. Kler parafialny u św. Magdaleny liczy 15 kapłanów, u św. Rocha 11, u św. Augustyna 12, u św. Sulpicyusza na 37,369 mieszk. jest 21 kapłanów, podczas gdy w parafii św. Ambrożego i św. Małgorzaty, gdzie ludność przeszło raz tak wielka, tylko po 10 jest księży. Wszystkich duchownych w dyecezyi paryzkiéj jest 1185, z których najstarszy wiekiem jest Laurentie ur. 1798, po nim są najstarsi: Bossuet, prob. u św. Ludwika en l'Ile (ur. 1808), Legrand, prob. u s. Germain l'Auxerrois (1808) i Millaud, prob. u św. Rocha, mający dziś 77 lat.

Belgia. (Kolegium amerykańskie.)

Przed 30 laty założone zostało zaszczytnie znane kolegium amerykańskie w Lowanium, z którego już 350 misyonarzy, między nimi 6 biskupów i 2 arcybiskupów wyszło. Tego roku uda się znowu do Ameryki 123 kapłanów. Dnia 7 bm. wsiadło w tym celu na okręt w Antwerpii 6 duchownych, pomiędzy nimi dwóch Polaków: ks. Babiński z dyecezyi chełmińskiéj jedzie do dyecezyi La Crosse, ks. Ignasiak z Poznańskiego do dyec. Erie.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Przepisy prawa pruskiego względem podatków kościelnych nakładanych na osoby mieszkające w kilku parafiach.

Kto ma domicilium w różnych parafiach, lub przez dłuższy czas to w jednéj to drugiéj parafii przebywa, na nabożeństwa tamże uczęszcza, z usług duchownych korzysta: słuszna i sprawiedliwa, aby także brał udział w ponoszeniu kosztów potrzebnych na utrzymanie budynków kościelnych, na służbę bożą, w składkach na utrzymanie duchownych itp., jeżeli w ogóle jakiekolwiek w tych celach podatki bywają nakładane. Zasady téj trzyma się też prawodawstwo pruskie i praktyka administracyjna. Powszechne prawo krajowe pruskie mówi część 2, tyt. 11, § 264: „Kto ma podwójne mieszkanie, ma obowiązki dla parafialnego kościoła każdego z tych mieszkań jako parafianin"; § 721: „Żaden parafianin od obowiązku (przyczyniania się do kosztów na budynki kościelne) usuwać się nie może, a kto ma dwie parafie, jest w obydwóch do tego zobowiązany." Kogo za parafianina uważać należy, mówi § 261: „Kto w jakiéj parafii zamieszkał, ten należy do kościoła parafialnego tego obwodu." Pruskie prawo powszechne krajowe nie tylko uznaje obowiązek kilkakrotnego płacenia podatków na potrzeby kościelne osób mieszkających w kilku parafiach, lecz aby w takich razach możliwemu opodatkowaniu podwójnemu zapobiedz podaje miarę, któréj odnośne parafie przy rozpisaniu podatków trzymać się powinny, § 265: „Ze względu na grunta (na podstawie podatku gruntowego) ponosi (parafianin kilku kościołów) ciężary parafialne tylko dla tych kościołów, w obrębie których parafii grunta te leżą." § 739: „Kto jest parafianem dwóch parafii, ponosi w każdéj z nich tylko według stósunku posiadanych tamże gruntów albo prowadzonego tamże procederu koszta na budowę kościelnych budynków."

W r. 1882 pod d. 13 lutego wydał minister wyznań rozporządzenie do rejencyi, w którem im zakazuje potwierdzać innych repartycyi na kościelne podatki, jak rozdzielonych według klasycznego i dochodowego podatku. Ponieważ skutkiem tego reskryptu wielu podwójnie ten sam podatek płacić musiało, ograniczył to reskrypt ministra wyznań z 28 listopada 1883 r., w którym pod nr. 2 minister oświadcza: „Osoby mające podwójne mieszkanie, są wprawdzie według prawa parafianami dwóch parafii i zobowiązani są do dwóch parafialnych podatków. Ztąd jednak nie wypływa, aby w każdéj parafii od całego swego dochodu do składek pociągani bywali. Gdzie powszechne prawo krajowe zobowięzuje, sprzeciwiają się takiemu postępowaniu wyraźne przepisy w części II tyt. 11 §§ 265 i 739, według których »kto dwóch parafii jest parafianinem, w każdéj tylko stósunkowo do posiadanych tamże gruntów lub prowadzonego procederu płacić zobowiązany na kościół.« To też jedynie odpowiada ogólnym zasadom podatkowym i musi dla tego do wszelkich repartycyi rozpisywanych na cele kościelne być zastósowanem tak, iżby parafianie, którzy dwa mają mieszkania, według dochodów z gruntów w téj tylko parafii podatek płaciły, w któréj odnośne grunta leżą." Według tego zatem podwójne opodatkowanie osób, należących do więcéj parafii, wykluczone było ze względu na dochody z ich gruntów, lecz nie ze względu na dochody z innych źródeł płynących.

W roku bież. pod dniem 5 lutego wydał minister wyznań w sprawie podatków osób, należących skutkiem zamieszkania do różnych parafii nowy reskrypt, do prezydentów rejencyjnych, mający na celu usunąć zupełnie podwójne opodatkowanie. Skutkiem tego reskryptu podane powyżéj rozporządzenie straciło swą moc od 1 kwietnia rb., a w miejsce tegoż zasady § 11 prawa, dotyczącego uzupełnienia i zmiany niektórych postanowień co do ściągania na dochody nałożonych bezpośrednich podatków komunalnych z 27 lipca 1885, które to prawo od 1 kwietnia rb. weszło w życie, mutatis mutandis i względem podatków kościelnych zastósowanie znaleźć mają. W nowem tem rozporządzeniu bardzo

ciekawem czytamy: „Znoszę dla tego niniejszem od 1 kwietnia rb. nr. 2 cyrkularza z 28 listopada 1883 i postanawiam w miejsce tego co następuje: 1. W sprawie podatków kościelnych od osób, należących do kilku parafii w pierwszéj linii przepis powszechnego prawa krajowego cz. II, tyt. 11, § 265 i 739 będzie nadal zobowięzywał. Ponieważ postanowiono tam, że »kto do dwóch parafii należy, w każdéj tylko odpowiednio do posiadanego tamże gruntu lub prowadzonego procederu podatki płacić musi«, z zasady opodatkowanie podwójne osób mieszkających w więcéj parafii jest zniesione a z drugiéj strony podana zasada, według któréj objekty opodatkowania takich osób w razie repartycyi ciężarów kościelnych według gruntów lub procederu pomiędzy konkurujące parafie podzielić należy. 2. Zasadę tę można do podziału podatków kościelnych według dochodów, a więc także i do podziału według obecnego klasycznego i dochodowego podatku o tyle bez wszystkiego zastósować, o ile dochody podatkujących z gruntu lub procederu w obrębie odnośnéj parafii pochodzą. Natomiast brakło dotychczas zasady dzielenia dochodów płynących z gruntów posiadanych gdzieindziéj lub procederu, jako też z innych źródeł, zwłaszcza z kapitałów, § 11 przytoczonego prawa taką zasadę dla podatków komunalnych ustanowił. Zastósować go należy także do podatków kościelnych w tych przypadkach, w których brak jeszcze zasady dzielenia. Według tego więc w przyszłości osoby należące do kilku parafii, z dochodów płynących nie z gruntów ani z procederu w obrębie odnośnéj parafii posiadanych i prowadzonego, w każdéj parafii tylko od części pewnéj odpowiedniéj liczbie uczestniczącéj parafii pociągane być mogą. Postanowienia § 11, które sprowadzić należy do opodatkowania forensów przeznaczonego komunom, znajdą tu, jak się samo przez się rozumie, wtedy tylko zastósowanie, jeśli — co nie zawsze się wydarza — na mocy osobnego prawa prowincyonalnego lub obserwancyi lokalnéj gminom kościelnym wolno jest nakładać podatek na własność gruntu bez względu na mieszkanie i zależne od tego należenie posiedziciela do gminy. 3. ...(odnosi się do ewangelików). Według tych postanowień winny być zażalenia na podwójne opodatkowanie tych osób, które skutkiem zamieszkania do różnych parafii należą, załatwiane.“

Na mocy tego reskryptu ministeryalnego z 5 lutego 1886 w połączeniu z § 11 prawa z 27 lipca 1885 następujące zasady względem opodatkowania osób, należących do kilku parafii, moc zobowięzującą posiadają.

1. Do kilku parafii należy się nie tylko wtedy, gdy ktoś w różnych parafiach swego wyznania mieszka, lecz także i wtedy, gdy dłużéj nad 3 miesiące w roku w kilku parafiach przebywa, do czego nie potrzeba, aby pobyt ten nieprzerwanie trwał trzy miesiące.

2. Domicilium resp. pobyt zobowiązanego do podatku uważa się także i tam, gdzie mieszka jego rodzina. Jeśli np. kupiec cały rok mieszka w Poznaniu a żona jego z dziećmi dłużéj nad trzy miesiące mieszka w lecie na wsi, przyjmuje się podwójne parafiaństwo, które zobowięzuje do podatku w Poznaniu i w parafii, gdzie żona mieszka.

3. Co do wysokości dochodu pociąganego do podatku, daje miarę podatek klasyczny i dochodowy.

4. Od dochodu z gruntu i procederu, może być ten, co do kilku parafii należy, tylko w tych gminach, w ktorych grunta jego leżą, lub proceder prowadzi, do podatku pociągany.

5. Jeśli jednak w gminach, w których zobowiązany do podatku mieszka, lub w któréj podatkujący resp. rodzina jego w przebiegu minionego roku dłużéj nad trzy miesiące przebywali, dochody, na które podatek nałożony być może, mniéj niż czwartą część całego dochodu wynoszą, są gminy uprawnione do nałożenia podatku na czwartą część całego dochodu, skutkiem czego dochody, które inne gminy podatkiem obciążyć mogą, odpowiednio się zmniejszą. Kto np. mieszka stale lub dłużéj nad trzy miesiące w parafii A. i w parafii B., ma np. w parafii B. dochodu 5000 M. z gruntu lub procederu, na który podatek nałożyć można, a zresztą dochód z innych jeszcze źródeł 1000 M. wynoszący, to go parafia B. sama z siebie i w razie, gdy parafia A. w ogóle żadnych podatków nie ściąga, może pociągnąć do podatku kościelnego od 5000 M. Gdy jednak i parafia A. podatki kościelne ściąga, może przez swe organa, tj. przez dozór kościelny za zgodą reprezentacyi parafialnéj uchwalić, aby go pociągnąć do podatku kościelnego od czwartéj części całego dochodu 6000 M. a więc od 1500 M. Gdy to parafia A. uchwali, parafia B. może tylko od 4500 M. podatek ściągać.

6. Co się tyczy dochodów, płynących nie z gruntów ani z procederu osoby należącéj do kilku parafii, ma znaczenie reguła, że przez pojedyńcze gminy może być pociągana do podatku tylko część odpowiednia liczbie tych parafii. Np. ktoś należy do trzech parafii i ma dochodu 3000 M. nie z gruntu ani z procederu w obrębie tych trzech parafii płynący; z dochodu tego może każda z trzech parafii obłożyć jednę trzecią a więc 1000 M. podatkiem.

7. Przy obliczeniu téj kwoty nie potrzeba obliczać gmin, w których ktoś lub jego rodzina w roku minionym albo wcale nie albo krócéj niż trzy miesiące przebywał.

8. Gdzie forenses do kościelnego podatku pociągnięci być mogą, ich kwota podatkowa, o ile podatek ten nie jest fingowanym podatkiem dochodowym, u gmin, w których mieszkają, wcale nie wchodzi w rachubę.

Świątobliwi słudzy Boży z zakonu pijarskiego w Polsce. W katalogu wielebnych świątobliwych sług Bożych z zakonu pijarskiego, ogłoszonym w Rzymie, z dzieła O. *Jericho i Cerescto*, traktującego w tejże materyi, dowiadujemy się, że i polska prowincya pijarska dostarczyła kilku zakonników, których z czasem uczci zakon św. Józefa Kalasantego na ołtarzach. Krotką tu o nich wzmiankę podajemy.

Brat Łukasz od św. Tadeusza, z prowincyi litewskiéj, w 38 r. życia wstąpił jako braciszek do nowicyatu Pijarów na Litwie. Umarł jako nowicyusz w d. 16 marca 1735. Najśw. Panna i fundator zakonu objawiali mu się często. Przepowiedział dzień i godzinę swéj śmierci, umarł nucąc hymn: „Ave Maris Stella“ w 40 roku życia. Życiem swem podobniejszy był do anioła, niż do człowieka.

O. Aleksander od św. Filipa, Polak, przez długie lata misyonarz. Pan objawił mu dzień śmierci, prosił przeto przełożonych o zwolnienie go od obowiązków, by się lepiéj mógł na śmierć przysposobić. Umarł 8 kwietnia 1725 r.

Br. Ambroży od św. Jerzego, kleryk, zmarły wkrótce po złożeniu ślubów w Listan (?) w d. 3 kwietnia 1725 r., młody latami lecz prześcignął doskonałością podeszłych. Akta zakonu wyliczają szereg wizyi i objawień jego.

O. Mikołaj Ansent, Czech rodem, zmarły w Radomiu 10 lipca 1683 r. Znakomity kaznodzieja, wsławił się licznemi nawróceniami, strzeżeniem cnoty czystości i umartwieniami.

O. Kazimierz Bogatek, urodzony w Poznańskiem, jeden z pierwszych Pijarów Polaków. Już w nowicyacie obdarzył go Pan darem czynienia cudów, wynagradzając jego zaparcie się, liczne i ciężkie umartwienia, któremi karcił swe ciało. Umarł 7 maja 1650 r. w Podolińcu. *(Przegl. katol.)*

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.